Nr. 17. Lwów, dnia 15. Września 1893. Rok I.

Wychodzi
1. i 15. każdego miesiąca.

Cena prenumeraty:
We Lwowie:
Rocznie . . . . 1 zł 20 ct.
Półrocznie . . . . . 60 ct.
Kwartalnie . . . . 30 ct.
Za dostawę do domu dopłaca się rocznie 30 ct.
Na prowincyi:
Rocznie . . . . 1 zł. 50 ct.
Półrocznie . . . . . 75 ct.
Kwartalnie . . . . . 40 ct.
Za granicami Austryi: w Europie 5 fr. — w Ameryce 1½ dol.

ŻYCIE

DWUTYGODNIK
polityczny, społeczny i ekonomiczny.

Ceny ogłoszeń:
Od objętości wiersza petitem za jednorazowe umieszczenie po 6 ct.

Reklamy w rubryce Nadesłane po 20 ct. od wiersza.

Reklamacye są wolne od opłaty

Pieniądze należy przesyłać pod adresem
Redakcya i Administracya „ŻYCIA“
Lwów, ul. Żulińskiego 9.

Czynu, czynu!... naród czeka...
J. Słowacki.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Antoni Cybański.

KORNEL UJEJSKI.

Wróg, podobny do onego
Zdeptanego węża,
Jednych kusi, drugich truje
A wszystkich zwycięża.
Póty jemu w świecie stać,
Póki mętne matnie;
A więc on na rodną brać,
Zbroił dłonie bratnie!
Za tysiące spadłych głów na katowskim pniu:
Zemsta mu!
(Skargi Jeremiego — Pieśń zemsty.)

W żałobną rocznicę drugiego rozbioru Polski, każdy objaw życia narodowego powinien nas cieszyć i napełniać wiarą w lepszą przyszłość. Jednym z tych objawów jest hołd złożony Kornelowi Ujejskiemu w 70-letnią rocznicę jego urodzin. Kto żyje, pospieszył w dniu tym z wyrażeniem swej czci i uwielbienia temu, który ziemię polską całem sercem ukochał i miłość ku niej przelał w natchnione swe pieśni. Niechże i nam wolno będzie uczcić tego męża, bo pieśń jego budziła tych, którzy usnąć w niewoli usiłowali, jak duch Banka stawała przed tymi, którzy Ojczyzny się wyrzekli, bawiąc się blaskami złota i łaskami ciemięzców; rozbrzmiewała skargą i jękiem boleści w chwili, gdy:

Wszyscy skamienieli, nikt bolem nie władał:
Kto pod ciosem nie upadł, ten w niemocy padał!

Dla nas zaś jest ona hymnem przyszłego zwycięstwa, albowiem wśród wspomnień i chorałów drga w niej zawsze dźwięk wiary w lepszą przyszłość!

Już w cześnie, bo w 17 roku życia, począł Ujejski tworzyć, a początkowe jego prace zapowiadały tę głębię myśli i wielkość ducha, która w późniejszych jego utworach królować poczęła. Mając lat 21 napisał on ów znany wszystkim i wysoko ceniony utwór „Maraton“; myśl zaś w nim poruszona przewija się jak nić złota we wszystkich późniejszych jego utworach. W nim przedstawił poeta tę wzniosłą miłość Ojczyzny, która zmienia ludzi w olbrzymów, pozwalając im ginąć bohatersko, a zarazem zakazując upadlać się, choćby przed najbardziej potężnym wrogiem.

Wkrótce potem nastąpił rok 1846.

Cała boleść, wszystek gniew, w chwili gdy „chytry tygrys podmówił świętą, by wytoczyły ojcowską krew“ zebrał się w piersi jego, a jak głęboko uczuł on cios wymierzony w serce narodu, świadczą o tem „Skargi Jeremiego“. Jego „Pieśń zemsty“ zachwycić musi siłą uczucia, jego „zemsta mu“ godnie stać może obok Mickiewiczowskiego: „Tak! zemsta! zemsta! zemsta na wroga! Z Bogiem — a choćby mimo Bogo!“

Czyż z nas kto nie zna chorału, wszak pieśń ta, pojęta przez tych, którzy ziemię ojczystą kochają, a wyklęta przez zaprzańców stała się naszem chorałem narodowym i rozbrzmiewać będzie tak długo, jak długo ciemności nie rozświeci nam wolności zorza.

Wiele, wiele brylantów i drogich kamieni spoczywa w skarbnicy poezyi Kornela Ujejskiego, wiele z nich świeci blaskiem gorżkiej prawdy i przestrogi wypowiedzianej tym, którzy głusi byli na jęki swych braci, którzy Ojczyzny z grobu powstającej obawiali się jak upiora. Jedna z takich prawd politycznych, gorżka ale stosowna i dziś dla wielu nam współczesnych, zawartą jest w słowach:

Kiedy im matka z grobu wstanie, wskrześnie,
Oni wołają: Zawcześnie, zawcześnie!
I każą biednej aż do jutra czekać,
A sami będą przed jutrem uciekać!

A „Melodye biblijne“ o postaciach jak gdyby wykutych z marmuru, lub utwory pełne plastyki, tłumaczące muzykę Szopina, raz drgające skalą najgłębszych uczuć, to znów przepiękne pojęciem i wyrażeniem uczuć jak najsubtelniejszych — wszak i to także cudowne kwiaty w wieńcu jego poezyi. Po nad wszystkie jednak tony, podobne dźwiękom marszu pogrzebowego lub melodyi psalmów żałobnych, wzbija się jeden ton i góruje po nad wszystkie — ton bojowy; on przenika wszystkie poezye poety, słusznie też powiada:

Niech marzę, żem widział konając lud zbrojny,
Zwycięstwem promienny, powagą spokojny...

Cześć mu za to i chwała!

Niebezpieczeństwa grożące wiedzy i nauce.

(Ciąg dalszy.)

Te jednakowoż odkrycie, że szkoła wyznaniowa jest warunkiem istnienia naszego narodu, nie zachwyca hr. tak bardzo. Taki jest wstydliwy sam wynalazca, że nie wyciąga właściwego wniosku ze swego odkrycia i nie wykazuje, że wszystkie myśli, wszystkie usiłowania nasze skierować powinniśmy ku temu, by wszystkie zakłady naukowe oddać pod opieką wiecu katolickiego lub n. p. księcia kardynała, biskupa krakowskiego, z prawem niczem nie krępowanem mianowania i usuwania profesorów i przyjmowania i wydalania uczniów!

Utyskuje tylko nad tem, że wychodząc z „mylnego, fałszywego i tak już zastarzałego, że aż śmiesznego pojęcia wolności, jako niby niezgodnej przedewszystkiem z religią katolicką“, nie bronimy dość dzielnie w radzie państwa wniosku katolików, że „wychowanie powinno być religijnem i moralnem“, nie atakujemy przeciwników tego wniosku w pismach naszych. Przyczyną tego złego jest to stałe niedowierzanie Kościołowi.

„Na takie usposobienie, na tak przygotowany grunt, padły dopiero wpływy naukowe“. Następuje przedstawienie całej wiedzy ludzkiej, całego postępu myśli i ducha ludzkiego w kilku słowach. Cały kierunek filozofii od Des Cartes'a do Kanta i Spencera, od Bukle'a do Renana, cały postęp nauk przyrodniczych od Goetego i Lamarcka do Darwina i Espinasa. Teorya celowości w przyrodzie, badania Lombrossy i Mossa. Wundt i ci wszyscy myśliciele, którzy taki olbrzymi popęd nadali polotowi myśli ludzkiej, taki w ciągu półwieku spowodowali postęp we wszystkich kierunkach wiedzy i umiejętności zniweczeni i potępieni kilku słowami pana Tarnowskiego.

Dowód na to, że cała ta „filozofia ze swojemi pozorami ścisłej rzeczywistości, pewności dowiedzionej mądrości, która opanowała od lat mniej więcej trzydziestu wiele umysłów młodych, a nawet i cokolwiek niewieścich“ jest ten, że „taka nauka obala nie już religię, ale wszelkie związki moralne, wszelkie podstawy społecznego bytu i cywilizacyi, to zbyt jasne (!), iżby potrzebowało dowodzenia“. Odmówimy sobie na ten raz przyjemności zbijania twierdzeń hr. T., choćby tylko ze względów czysto chrześcijańskiej litości dla bliźniego.

O socyalizmie p. hrabia wyraża się w ten sposób: „Socyalizm jest skrzywieniem i nadużyciem uczuć drobnych, jest ich płodem, ale płodem potwornym, wyrodkiem.“ Krótki i węzłowaty sąd. Gdyby się pan Tarnowski zapytał pierw zego lepszego dziennikarza, byłby się dowiedział, że ten „potworny płód“, że ten „wyrodek“ zajmuje sobą miliony cywilizowanych głów, że najgłębsze, najświetniejsze umysły hołdują mniej lub więcej skrajnym teoryom socyalistycznym, że nikt jeszcze nie podniósł takich zasadniczych zarzutów przeciw wywodom socyalistów *ex cathedra*, teoretykom, których by ci ostatni nie zbili. Ale posłuchajmy dalej: „W swoich stopniach pośrednich, więcej umiarkowanych, nie uwzględnia on zbyt często istotnych warunków i wymagań pewnej pracy, a w następstwie swojem poddaje własność, co więcej prawo rodziców do wychowania dzieci, pod władzę niby społeczeństwa, którego podstawy tem samem obala.“ Przypuściwszy, że temi stopniami pośredniemi, więcej umiarkowanemi ma być kollektywizm, to jeszcze trudno nam się domyślić, co to ma być to nieuwzględnienie „istotnych warunków i wymagań pewnej pracy“, czego następstwem ma być „obalenie podstaw społeczeństwa“, przez poddanie władzy jego własności, a co więcej prawa rodziców do wychowywania dzieci. Tylko wyrocznia dawała *per ambages* odpowiedzi, więc i p. Tarnowski chciał tu chyba odegrać jej rolę. Bo co do nas, przyznajemy się z pokorą, że tego w zupełności nie rozumiemy, a żadnych dalszych wyjaśnień, prócz powołania się

na wykład dra Jordana wcale nędzny i na bardzo marny wykład jezuity Gnatowskiego nie ma. Więc albo my mamy strasznie tępe pojęcie, albo jestto jeden z tych pustych frazesów hrabiego, w których nikt się nie doszuka loiki ni sensu.

„Socyalizm jest złem, szerzącym się u nas z pewnym jednak miejscowym czy krajowym odcieniem.“ Odcień ten na tem polega — mówił pan Tarnowski — że podczas gdy socyalizm zagraniczny wyznaje się otwarcie i z pewna chlubą bezreligijnym i bezbożnym... u nas zupełnie szczerym być nie śmie! Osłania się więc pozorami katolicyzmu, by tą obłudą pozyskać więcej zwolenników, obiecując sobie, że kiedyś da się maskę zrzucić.“ I to twierdzenie nie jest poparte żadnym dowodem. Sądzimy, że nikt nie będzie od nas żądać, byśmy walczyli z zarzutami, odgrywającymi rolę wiatraków w satyrze Cervantesa, dla tego i ten zarzut, jako potwarz rzuconą na socyalizm (więc oczywiście na teoryę socyalną, gdyż nie ma tu mowy o ludziach, o socyalistach, tylko o socyaliźmie, a to oczywiście nie jest jedno i to samo) pozostawimy bez odpowiedzi.

Jako świetna charakterystyka stanu umysłowego prezesa Akademii Umiejętności posłużyć może cytat, którym zamyka tę częsć mowy swojej, skierowanej przeciwko wiedzy i nauce. Cytuje ustęp z ulubionego sobie Kajsiewicza (z tego Kajsiewicza, który gromy ciskał na księży, biorących udział w powstaniu „przeciwko prawowitemu monarsze“ w r. 1863 — przyp. Red.) o trzech buntach przeciw Bogu i jego prawom: „Mahomet i jego muzułmaństwo, to był bunt ciała; Luter i protestantyzm, bunt rozumu; a trzeci i najgorszy — bunt woli. Czem jesteśmy, czem będziemy, co myślimy lub wierzymy, to wszystko jedno, byleśmy nie wierzyli w Boga, byleśmy Jego nie słuchali: Nie chcemy Boga ani z Nim być — to jest treść i kres dzisiejszego przeciw chrześciaństwu buntu“. Sąd ten i zdanie to jest wynikiem tego uprzedzenia teologicznego, o którem Spencer mówi, że „rozmaicie sądy nasze o sprawach społecznych wykrzywia. Mierząc prawość postępowania ludzkiego posłuszeństwem względem przypuszczalnego przykazania Bożego, uprzedzenie to mniej zajmuje się tem, czy pewna instytucya społeczna zapewnia dobrobyt danemu społeczeństwu, niż tem, czy zgadza się z wyznaniem panującem w kraju. Ztąd wynika, że uprzedzenia teologiczne wszędzie i zawsze takie podsuwają pojęcia o sprawach publicznych, które o tyle odbiegają od prawdy, o ile wyznanie danej miejscowości i danej opieki od niej również odbiega“.

Jako dalsze złe przedstawia p. T. „Józefinizm“ i to złe, „które przez dłuższe trwanie stało się krajowem, jest specyalnie austryackiem“ (!) „Józefinizm“ rzekomy ma polegać na powolnem, nieznacznem działaniu (czyim? może państwa?) dążącem do powolnej zamiany Kościoła na instytucyę państwu podległą; zostało to dążenie poczęści pomyślnym uwieńczone skutkiem, gdyż bardzo osłabła powaga i władza biskupów. Ocknęło się wprawdzie duchowieństwo i ujrzało to „złe specyficznie austryackie“ i rozpoczęło reakcyą. Lecz niestety nieraz reakcya się za daleko posunęła, zwłaszcza gdy duchowny za sprawy świeckie pociągnięty jest do odpowiedzialności sądowej, uważają to duchowni za zamach na Kościół i jego prawa. „U ludzi świeckich znowu ta długa bierność i zależność Kościoła sprowadziła jego nieznajomość, jego niezrozumienie, jego zapomnienie“ zwłaszcza u tych polskich rodzin, które powstały z austryackich urzędników, a zatem „miały niejako we krwi niedostateczne, mylne pojęcie Kościoła i państwa“.

Analizując całe to widmo tego zła, które jest „specyficznie austryackiem“, ze zdziwieniem pytamy się, cóż to może wiec katolików, mówiących o sobie że są Polakami, obchodzić? Ale nie zastanawiając się dłużej nad tem wyrażeniem „krajowy-austryacki“ i nie robiąc żadnych na ten temat złośliwych uwag, zastanówmy się nad tem, jakiem niebezpieczeństwem grozi Kościołowi taki Józefinizm (NB. jeśli on istnieje, bo i tego p. hrabia nie udowodnił.) Wedle naszego zdania takie unormowanie stosunku władzy świeckiej do duchownej w myśl Józefinizmu, dla każdego społeczeństwa nader błogie i zbawienne skutki przynieść może. Władza świecka, obecnie bardziej licząca się z żądaniami ludów niż dawniej, nigdy nie będzie mogła zająć absolutnego stanowiska jakiejś doktryny i fanatycznie bronić jej, tłumiąc wszelką wolniejszą myśl przeciwną tej doktrynie, gdyż celem i przeznaczeniem tej władzy jest czuwać nad tem, by jednostki, tworzące społeczeństwo, łącząc w odpowiedni sposób egoizm z altruizmem, posiadły tę sumę szczęscia, jaka w danych warunkach dla danego społeczeństwa w pewnym czasie jest największą. Uregulowanie wszystkich czynników, w posiadaniu tego szczęścia rolę odgrywających, oto zadanie władzy świeckiej, do którego ta ostatnia głośno się przyznaje. Władza kościelna zaś, to władza ściśle duchowna, głosząca sama o sobie, że do niej należy kierowanie zasadami etycznemi moralności, kierowanie umysłem tych, nad którymi chce władać. Z tej różnicy zasadniczej tych władz wynika, że władza świecka, obejmująca szerszy okręg działania, winna przetworzyć Kościół na instytucyę państwu podległę i od niego zupełnie zależną. W zadaniu władzy świeckiej, w normowaniu stosunków warunkujących osiągnięcie przez dane społeczeństwo maksymalnej sumy szczęścia, tkwi już i to dążenie do osiągnięcia możliwie wielkiej moralności, możliwie doskonałego rozwinięcia umysłu ludzkiego, które przecież do osiągnięcia szczęścia są koniecznie potrzebne.

Tak więc nie wspominając już o tem, że władza duchowna prędzej (jak tego licznych dostarcza historya przykładów) może przekroczyć granice i stać się faktyczną wykonawczynią doktryny, odpowiadającej stanowi umysłowemu ludzi, na czele-

F E J L E T O N.

Wolne myśli.

Są rzeczy, o których nie śniło się filozofom...

Zakładając pismo z początkiem roku, byliśmy przygotowani na opozycyę ze strony zwolenników „świętego spokoju“. Podnosząc sztandar sprawiedliwości dla wszystkich, nie mogliśmy się podobać tym, którzy wiedzą tylko o własnem istnieniu, przeszkadzają zaś bytowi drugich. O tem wszystkiem wiedzieliśmy, znając nasze stosunki.

Wiedzieliśmy, że o wypadkach, jak o nakazie ze strony dyrektora gimnazyum przemyskiego aresztowania ucznia tegoż zakładu, za przewinienie wymagające tylko kary szkolnej, wspominać nie wolno, wiedzieliśmy, że wywołamy nadużycie władzy ze strony kierowników zakładów, zakazujących swym wychowankom prenumerować nasze pismo, wiedzieliśmy, że istnieje ustawa prasowa, zbrodnie i przekroczenia, ujęte w paragrafy o dwu końcach, znaliśmy położenie sądu karnego i jego ubikacyj znaliśmy jego funkcyonaryuszy, jednych osobiście, drugich za pośrednictwem wyroków sądowych, innych wreszcie z podań, opowiadań i legend. Wiedzieliśmy, że od wyroków niższych instancyj nie ma faktycznie apelacyi, że daremną jest rzeczą wytaczanie procesu o konfiskaty, natomiast zbawienną jest rzeczą przyjmowanie z pokorą wyroków c. k. propuratoryi. Wiedzieliśmy, że cała stołeczna prasa przyjmie nasze pismo milcząco, nie przyznając się do koleżeństwa, że redaktorowie o giętkich karkach zdaleka będą omijać naszą redakcyę — o tem wszystkiem wiedzieliśmy dobrze, zakładając pismo, jednak są rzeczy, o których nie śniło się filozofom.

Stanęliśmy na gruncie postępu i zaczęliśmy spokojnie liczyć konfiskaty. W tej czynności przeszkadzały nam gwary i krzyki tak ze strony właścicieli szerokich kapeluszy, jak i urzędowego munduru. Powoli ustały krzyki pierwszych, a czerwony sztandar widząc nasze chęci i słuszność zasad, złożył broń. To jednak podnieciło jeszcze drugich, których zapędy rozśmieszają nas od czasu do czasu, wpływając na dobre usposobienie.

Jako przykład przytoczę kilka wypadków, lecz ostrożnie i dyplomatycznie, ze względu na uszanowanie winne c. k. prokuratoryi państwa.

Istnieją starzy i młodzi. Do pierwszych należą ci, którzy już metryki pogubili, do drugich, którzy sobie na to jeszcze pozwolić nie mogą. Pierwsi kroczą zwolna lub się wcale nie poruszają, drudzy chodzą prędko lub biegną. Mając taki podział społeczeństwa przed oczyma, zaciągnęliśmy się w szeregi właścicieli zdrowych płuc, co spowodowało u pierwszych rozlanie się żółci i katar żołądkowy.

Rozpoczęła się kampania. My strzelali z siłą, przeciwnicy z powagą, i zaręczyć możemy, że pertraktacyj pokojowych nie było i zdaje się nie będzie z powodu wielkiego oddalenia walczących, kampania więc trwa dalej i ustanie prawdopodobnie, gdy zabraknie przeciwnika.

Nie podobała się ta zaciekłość wychowawcom młodzieży, którzy chcąc i swoich bojowników z nich rekrutować, zwłaszcza przyszedłszy do przekonania, że człowiek nie jest wiecznym, poczęli ją straszyć kominiarzem. Pomógł im w tem ś. p. Ravachol, o którym twierdzą stanowczo, że istniał, działał i umarł, sprawując dwie pierwsze czynności ze szkodą, ostatnią z pożytkiem dla społeczeństwa.

Anarchia i anarchizm przerażał jako hasło, poczęto więc nim straszyć, starzy wspominając o nim kiwali smutno głowami, kler miał łzy w oczach.

Dano więc pismu naszemu miano anarchizmu, a wychowawcy młodzieży, korzystając ze swej władzy, ostrzegali swych wychowanków przed „zjadliwą i niebezpieczną żmiją“. Ci jednak, przekonawszy się doświadczalnie, że „Życie“ jako materyał wybuchowy, nic nie ma wspólnego z bombami, poznali się na strachu i więcej mu już nie wierzyli.

Nie podobało to się zwolennikom pokoju, więc chcąc cel bądź co bądź osiągnąć, posunęli się o krok naprzód, sądząc jako pedagogowie, że gdzie łagodność nie pomoże, tam naciskiem z pewnością dojdzie się do celu. Podawszy więc sobie ręce, pewni zwycięstwa i wdzięczności za nie ogółu, rozpoczęli boksowanie.

Sambor i Drohobycz dały hasło, a za nimi też inne posterunki rzuciły się w bój wstępny.

Plan kampanji został natomiast wpierw obmyślany. Przesłane do dyrekcyj zakładów naukowych okólniki, ostrzegające przed epidemią, głosiły, że w roku bieżącym pojawiło się w Galicyi prócz cholery i „Życie“.

Zapomnieli czcigodni pedagogowie, że owoc zakazany najlepiej smakuje, lecz biadając nad niechybną zgubą młodzieży, załamywali ręce z rozpaczy, starając się zużytkować cały zapas swojej wymowy, by ocalić przyszłe „podpory„ i „chluby“.

Wymowa zawiodła. Wówczas postanowili zrobić użytek z władzy i *ex cathedra* pod grozą nieujrzenia królestwa niebieskiego, zakazali prenumerować, czytać lub myśleć o „Życiu“. Byli pewni zwycięstwa i zadowoleni ze spełnionej myśli trze-

jej stojących, niż władza świecka, zdaje nam się, że dość dowodnie wykazaliśmy, że ten Józefinizm bardziej zgadza się z naturalnym rzeczy porządkiem, niż zdanie p. Tarnowskiego, uważającego go za złe i niebezpieczne dla naszego społeczeństwa. Że to być może złem dla Kościoła, t. j. dla kleru, nie usiłujemy zaprzeczać, bo twierdzi to człowiek tak przejęty interesami kleru, że uważa je za najżywotniejsze kwestye, jakie każdego dobrego i rozumnego P laka zajmywać powinno! Inna rzecz uderza nas w tym frazesowym okresie o Józefinizmie. Oto wyraźny brak logiki. Jak może najdłuższa nawet „zależność Kościoła“ sprowadzić u ludzi świeckich jego niezrozumienie, jego zapomnienie — tego zupełnie nie jesteśmy w stanie pojąć. Być może, że zajmując umysł i ćwicząc go sprawami świeckimi, zajmując się umiejętnościami ścisłymi i abstrakcyjnymi, wykształciliśmy w sobie inny sposób rozumowania, innej nabyliśmy logiki niż p. Tarnowski, oddający się studyom nad sprawami kościelnemi i dla tego wniosek jego nie wydaje się nam logicznym, gdyż nie widzimy w nim związku, jaki zachodzić powinien między przyczyną a skutkiem. Być może. Ale ponieważ nie przeprowadził p. hrabia, dla czego ewolucya umysłów ludzkich, zakończona zapomnieniem Kościoła, sprowadzić miała jego zależność od państwa, przeto nie mamy punktu wspólnego, na którem zbiegły by się nasze sposoby myślenia. Nie mając zaś sposobu do porównania, musimy rozumowania p. T. uznać za nielogiczne.

Dłuższy ustęp poświęca pan T. omawianiu kwestyi żydowskiej. (Dok. nast.)

Wstępujmy do „Sokoła“.

PROCES O „ŻYCIE“.

Dnia 6. września b. r. o godz. 4 popołudniu odbyła się w tut. sądzie karnym krajowym w małej sali, zapełnionej publicznością, rozprawa apelacyjna redakcyi „Życia“, zastępywanej przez Wacława Mścisława Borzemskiego, przeciw wyrokowi sądu krajowego karnego, zarządzającego konfiskatę 14. nru „Życia“ za artykuł p. t. „Teofil Wiśniowski“.

Oskarza prokurator Piwocki. Trybunałowi przewodniczy radca Nitarski. Prokuratorya zarzuca redakcyi czasopisma „Życie“, iż ta w art. p. t. „Teofil Wisniowski“ pochwala czyny karygodne, objęte kodeksem karnym, co stanowi występek z §. 300 i 305 u. k.

Po odczytaniu wyroku i jego motywów zarządzono odczytanie inkryminowanego artykułu, poczem zabrał głos Wacław Borzemski, popierając sprzeciwienie się redakcyi tymi słowy:

„Młode serce potrzebuje ideałów i wzorów do pracy i szuka ich koło siebie w najbliższem otoczeniu w dziejach ojczystych, a tam nie znalazłszy, idzie dalej i szuka ich u obcych. „Życie“ wzięło sobie za zadanie wskazać młodzieży u siebie mężów godnych naśladowania. Żyli oni i działali już to w chwilach wolności i swobody, już to w chwilach ucisku i legli w obronie zasad. Jednym z takich właśnie był Teofil Wiśniowski, którego przekonania zawiodły pod szubienicę. Było to w czasach zawieszenia ustaw konstytucyjnych, po roku 1848. Dziś przedmiotowo, z historycznego punktu widzenia pisać o nim n i e m o ż e i n i e p o w i n n o b y ć c z y n e m k a r y g o d n y m. Jeśli działalność Wiśniowskiego była karygodną, to dla czegoż prokuratorya pozwala czcić i pisać już nie objektywne życiorysy takich ludzi jak Smolka i Ziemiałkowski, którzy mieli szczęście wyrwać się z pod szubienicy, a myśleli, czuli i działali wtedy tak samo jak T. Wiśniowski.

Artykuł o Teofilu Wiśniowskim jest tak objektywnie skreślonym, iż słuchaczowi się zdaje, iż słucha wyroku sądowego, który przecież był rozpowszechniany przez rząd, tak mało w nim było życia, iż dziwić się należy, że się w „Życiu“ znajduje. P. prokurator *a limine* go odrzucił, a tu trzeba go przeczytać i zastanowić się nad tem, czy są tam rzeczywiście znamiona z §. 300 i 305 u. k., bo faktycznie dostrzedz ich nie można.“

Prokurator zaznaczył tylko, że „obstaje przy swojem, a trybunał po naradzie zatwierdził konfiskatę.

Popierajmy przemysł krajowy.

KORESPONDENCYE.

Sambor, 11. września 1893.

Sambor bez wątpienia zaliczyć możemy do tych miast Galicyi, gdzie jeszcze nie zaraz wejdzie światło postępu.

Dziwna rzecz! — miasto liczące kilkanaście tysięcy ludności drzymie na dobre. Życia tu żadnego niema — nawet owych sławnych „wieczorków“ mało. Znać wszyscy zarażeni 600 przeszło „pensionierami“, którzy powycierawszy wszystkie kąty Galilei, dążą do Sambora jakby do jakiegoś już przed-raju, gdzieby ich nic nie odrywało od myśli o śmierci.

Czemuż jednak żyjący jeszcze zdrowym duchem na nich się zapatrują? Przecież powinien tu być ruch — jest tu gimnazyum, seminaryum, Sokół, jest wreszcie grono ludzi inteligentnych, którzyby powinni dawać jakieś oznaki życia.

Gdzie tam, wszędzie zastój, zaskorupienie się w spaczonych zasadach i brak wszelkiej energii i zapału.

Chcąc jednak dać obraz stosunków w wymienionych trzech instytucyach, przytoczę kilka szczegółów.

Postawiono dla gimnazyastów gmach wspaniały i ochrzczono go imieniem arcyks. Elżbiety. Przechodzień widząc ten gmach, pomyśli sobie, toż to tam dobrze tej młodzieży. Lecz próżne jego mniemanie. Z młodzieży gwałtem robią tu lojalistów. Biblioteka uczniów nadzwyczaj szczupła, profesorowi nie wszyscy dobrani, a motorem głównym

---

żwienia... nietrzeźwych. Redakcya zasypywana, literalnie zasypywana była prośbami o nadsyłanie pisma przez drugą osobę, gdyż wobec potęgi katalogu ulegli prześladowani. My swoją drogą zapytywaliśmy uczonych w piśmie, jaka jest przyczyna podobnego z nami postępowania i postanowiliśmy ogłosić konkurs z nagrodą za trafną odpowiedź. Nim ten jednak przyjdzie do skutku, wypowiemy nasze zapatrywanie, a mianowicie, że przyczyną wszystkiego jest nadmierna miłość bliźniego. Do czego ona może doprowadzić, niechaj posłuży fakt następujący:

Przypadek chciał, że jednemu uczniowi ósmej klasy w gimnazyum Franciszka Józefa wypadł w klasie numer „Życia“. Działo to się na godzinie ks. J., który wszechstronną swą zdolnością, stał się wielkością w lwim grodzie, bo przyznać musimy, że przeciwnicy nasi głowę mają. Potrafi on stać na wysokości swego powołania, głosząc zasady cnoty, potrafi zniżyć się do dziurki od klucza i podpatrywać swych wychowanków, by z tego następnie zrobić użytek, potrafi zrobić wielki odczyt na ratuszu, z którego ciekawi dowiedzą się, że socyalizm, jest to sekta religijna, powstała z końcem XVIII i początkiem XIX wieku, potrafi przygarnąć do serca rękodzielników, starając się wbrew ich woli o kuratorstwo „Skały“. I wszystko to tylko dla miłości bliźniego. Otóż ks. J., spostrzegłszy numer „Życia“ na podłodze, zapłakał nad zgorszeniem, która „nurtuje“ wśród młodzieży, zrobił z całego zajścia sprawę dyplomatyczną: postarał się dla miłości bliźniego o wydalenie ucznia z zakładu. Szczęściem działo to się z początkiem roku, więc wykluczony mimo klauzuli o swym występku został przyjęty gdzie indziej.

Świeżo nam stoji w pamięci formowanie „armii zbawienia“ przez ks. J. i wciąganie do niej małoletnich wbrew woli opiekunów i przepisom gimnazyalnym, co czynił z całem zaparciem się siebie dla ukrócenia panowania „dyabłów na ziemi i aniołów jego“. Proces z powodu tego wynikły, zastanowiono w samym początku, a ks. Joug. figurował jako męczennik dla „miłości bliźniego“.

Fakty te przypomniała nam ostatnia relegacya.

Znamy na tę nutę i więcej kupletów, lecz śpiewamy je tylko w redakcyi przy nielicznem audytoryum, gdyż jako ludzie dobrej woli i pełni cnót chrześciańskich, nie chcemy nimi drażnić ucha ludzi pozbawionych słuchu.

Mamy wprawdzie własną reprezentacyę, do której niejedno należy, mamy t. zw. Koło polskie, którego nazwa wywodzi się od tego, że jego członkowie wciąż w kółko się kręcą, przez co upada nawet zarzut, jakoby się nie ruszali, lecz w obec nawału innych czynności, jak ustawiczne otwieranie się rentownych posad i synekór, które obsadzenia wymagają, nic dziwnego, że załatwienie spraw krajowych musi być odłożone aż do „dalszego rozporządzenia“.

Tak płyną nam dni w swobodzie i miłości.

Pan „rodak Biliński“ napisawszy dzieło o ekonomii, wynalazł eliksyr życia, który poleca starszym, obarczonym rodziną urzędnikom kolejowym, których dziesiątkami ze służby wydala. Dodać należy, że eliksyr ma wyłączny przywilej na Galicyę. Prasa milczy i nie chce robić reklamy wynalazcy.

Jeszcze rzecz jedną chcieliśmy podnieść, bo jest ona ze wszech miar charakterystyczną. Wszyscy dziś hołdują zasadzie: *Mens sana in corpore sano.* Inaczej rzecz pojmuje dyrekcya gimnazyum przemyskiego. Uczniom surowo zakazała zapisywać się na ćwiczenia do Sokoła. Może towarzystwo to też za anarchistyczne uważa. Natomiast ze szczególną troskliwością pielęgnuje naukę gimnastyki w szkole. Oto udziela się ją tam dwa razy po półgodziny w tygodniu, lecz z reguły czas ten redukuje się do kwadransa — nie licząc już tego, ile razy odpadł i ten kwadrans. Tak n. p. w ostatnim półroczu było aż 16 lekcyj gimnastyki. Nauczyciel, człowiek jak powiadają fachowy, udziela jej w ten sposób: „Skok absolutnie składa się z trzech części: raz, dwa i jużeś na drugiej stronie“. Podobno p. profesor stara się o koncesyę na budę gimnastyczną.

Daliśmy ten obrazek na deser, bo nikt go jeszcze w kraju ni zagranicą nie reprodukował. Może to ustali naszą opinię jako pisma anarchistycznego, ale cóż robić. Wprawdzie „Nowa Reforma“ obszerną i przychylną wzmiankę (w dwóch fejletonach) poświęciła naszemu pismu, będącą rażącym dysonansem do zdania „uczonych“, ale to krzyki, prawda, krzyki tylko.

Głuchy myśli, że nikt nie słyszy, głupi, że wszyscy jemu równi.

A co? Wszystko przewidzieliśmy, lecz są rzeczy, o których się filozofom nie śniło.

Oj są, są, lecz o nich zamilczymy, ciekawym jednak całe kroniki opowie każdy członek naszej redakcyi.

— kierownik zakładu. Figura to wcale pokaźna w naszem mieście, ex-prezes Sokoła, członek rady miejskiej i kawaler orderu Franciszka Józefa. Udaje z jednej strony szczerego Polaka, z drugiej jeszcze szczerszego „szwarc-gelbera“, mówki swe polewa patryotycznym sosem, a młodzież ostrzega przed przewrotnemi zasadami i krecią pracą. Kiedy pokazał się numer okazowy „Życia“, to grożono wykluczeniem za prenumerowanie tego czasopisma, a ks. katecheta w półgodzinnej mowie ostrzegał przed „Życiem“, jako pismem występującem przeciw religii i zasadom społecznym, a w końcu wymógł od każdego ucznia słowo honoru, że „Życia“ prenumerować nie będzie.

Seminaryum nasze co do liczby uczniów przedstawia się wcale pokaźnie. Ale zapomoga dla nich nie wystarczająca — jest wprawdzie bursa ale za szczupła, są nauczyciele — lecz ich za mało.

Sokół — to u nas prawdziwa zabawka. Jest ich w mundurach aż dwunastu. Stosunki w nim bardzo opłakane. Liczba członków się nie powiększa, a salę gimnastyczną, wspólną dla sokołów i młodzieży gimnazyalnej, odstąpiono na magazyn c. k. wojskowych starych butów i „mantli“. W zimie tow. „Ruska Besida“ odmówiono sali na szereg przedstawień, a dziś za liche wynagrodzenie gospodaruje w niej wojskowa władza. Komentarze tu chyba zbyteczne.

Dnia 8 września paradowali nasi sokoli w mundurach na peronie. Nikt przeciw temu nie zaprotestował, tylko jakiś dowcipniś na rogach ulic rozlepił takie ogłoszenia: „Bióro wywiadowcze na tę i każdą następną paradę poleca lokaj w sokolskich liberyach!!!“

Średnicki.

Kupujmy tylko u chrześcijańskich kupców.

L. 16469.

W imieniu Jego Cesarskiej Mości!

C. k. Sąd krajowy dla spraw karnych orzekł na mocy §. §. 489 i 493 p. k. i §. 37 u. pr., że treść artykułów umieszczonych w Nr. 16 czasopisma *Życie* z dnia 1. września 1893 r. pod napisem: **„Epilog agitacyi w sprawie żałoby narodowej“** i pod napisem: **„Głos z domu niewoli“** zawiera pierwszy znamiona występku z §. 305 u. k., drugi zaś znamiona zbrodni z §. 65. a) u. k., zatem usprawiedliwioną jest zarządzona przez c. k. Prokuratora rządowego konfiskata tego czasopisma.

W skutek tej uchwały wzbronione jest dalsze rozpowszechnianie tego artykułu, a zabrany nakład ma być zniszczony.

Powody.

W pierwszym rzeczonym artykule pod napisem „Epilog agitacyi w sprawie żałoby narodowej“ stara się autor takowego usprawiedliwić i pochwalać czyny ustawami zakazane, co stanowi występek z §. 305 u. k., treścią drugiego zaś artykułu usiłuje autor wzbudzić u czytelników wzgardę i nienawiść przeciw jednolitemu związkowi państwa, w czem zawarte są wszelkie znamiona zbrodni z §. 65 lit. a) u. k.

Lwów, 6. września 1893 r.

Białoskórski w. r.

Do
Redakcyi czasopisma *Życie*,
na ręce odpowiedzialnego redaktora Pana Antoniego Cybańskiego
we Lwowie.

MŁODZI!

Dnia 23. b. m. przypada stuletnia rocznica „Sejmu niemego“. Wszystkie czasopisma poruszyły myśl odpowiedniego obchodu tego dnia pamiętnego w dziejaeh naszych.

My młodzi powinniśmy tem bardziej wziąć czynny udział w tej manifestacyi.

Sto lat temu Moskwa przy pomocy Targowicy popełniła gwałt i zbrodnię na naszej Ojczyźnie, a my sto lat już w niewoli żyjemy!

Znakiem życia i protestu przeciw gwałtowi będzie obchód w dniu 23. b. m. Stańmy więc wszyscy młodzi w szeregach tych, którzy pamięć Ojczyzny obchodem czcić będą, aby nam słusznie nie zarzucono, żeśmy karłami wobec olbrzymów przeszłości.

Niech w całym kraju, wśród wszystkich warstw społeczeństwa, młodzież w dniu tym pamiętnym okaże, że ona nie zapomniała o dawnej wolności, że za nią walczyć gotową będzie.

Dziś milcząco tylko bierzmy udział w tej manifestacyi — a może błyśnie niezadługo dzień, w którym głośno upomniemy się o nasze prawa!

Redakcya.

Zapisujmy się do Tow. „Szkoły ludowej“.

W Czechach stan oblężenia.

W Czechach stan oblężenia! Niespodziewana ta, choć możliwa do przewidzenia wiadomość rozeszła się lotem błyskawicy. Uchwała rady ministrów, aprobowana przez cesarza, podaje jako powód podobnego postępowania „wichrzenia młodoczechów“. Na mocy jej zaprowadzono cenzurę i wyjęto wszystkie przestępstwa prasowe, tudzież sporą liczbę innych przestępstw i zbrodni z pod jurysdykcyi sędziów przysięgłych, a przekazano je trybunałowi złożonemu z sędziów zawodowych.

Zawieszenie artykułu 12 i 13 ustaw zasadniczych pociąga za sobą nadto ten skutek, że żadne stowarzyszenie ani nawet filia nie może być założoną bez zezwolenia władzy, a istniejące towarzystwa mogą być rozwiązane lub zniesione. Władza polityczna ma prawo posyłać na wszelkie zebrania, które tylko za jej zezwoleniem odbywać się mogą, swego reprezentanta. Mogą dalej zabronić władze druku broszur lub pism peryodycznych, oznaczyć termin do składania w cenzurze przepisanych egzemplarzy do 3 godzin przy pismach peryodycznych, a przy innych do 8 dni przed ich wydaniem.

Wyjątkowy ten stan ma trwać na razie przez rok jeden.

Znane powody nie pozwalają nam wdawać się w motywa rozporządzenia. Zwracamy uwagę jednakowoż, iż zawieszenie ustaw konstytucyjnych może mieć miejsce według ustaw zasadniczych, gdy rozchodzi stan zagrażający własności osobistej i bezpieczeństwu, w razie spisków i buntów, wreszcie gdy bezstronny wymiar sprawiedliwości za pomocą sądów przysięgłych jest niemożliwy.

Czy zachodzi tutaj jedna z tych trzech ewentualności? Odpowiedzi ze względów cenzuralnych nie dajemy.

Charakterystycznym jest tylko, że cała lokajska, bezwstydna prasa galicyjska, wraz ze staroczeskim „Hlas Naroda“ pochwala krok rządu, nazywając go jedynem wyjściem z trudnego położenia.

Inaczej na tę sprawę zapatruje się prasa węgierska i oportunistyczne pisma peszteńskie.

Powszechnie utrzymują, że krok rządu głównie był wymierzonym przeciwko organowi Gregra *Narodnim Listom*. Nawet spodziewają się zawieszenia tego wydawnictwa.

Wydawnictwa czterech tygodników młodoczeskich: *Neodvislost*, *Pokrokove Listy*, *Nove Proudy* i *Czasopis ceskeho studenstva* rząd zawiesił. Organ Massaryka *Cas* dostał nakaz przedkładania egzemplarzy do cenzury na trzy godziny przed ich wydaniem.

Narodni Listy wzywają do wytrwałości w tem ucisku.

Tak się dziś przedstawia stan w Czechach.

A któż na tem wyjdzie najlepiej? Ucisk rodzi równą co do siły reakcyę...

ZAPISKI.

Haniebny wyzysk. Każdy ma prawo walczyć o swój byt, starać się o polepszenie swogo losu. Strejki dziś już nie są nowością. Sprawiedliwość jest za nimi i prawa człowieka. Ale jest klasa, która zabastować nie może, bo później chleba nie znajdzie. Są ludzie, których napojem woda a przysmakiem chleb i nic więcej. Są to dyurniści, praktykanci i inni biali murzyni. Narzekamy na wyzysk ze strony obcokrajowców, przypatrzmy się, jak postępują instytucye rdzennie krajowe.

Przed miesiącem zgodziła lwowska reprezentacya Krakowskiego Towarzystwa ubezpieczeń kilku młodych ludzi za cenę 80 ct. dziennie. obiecując rychłe podwyższenie pracy. Godziny biurowe trwają tam od 8 do 3, poczem następuje obrachunek zrobionych przez dzień referatów.

Otóż gdy po miesięcznej pracy przyszło do wypłaty pensyi, wypłacono tym młodym ludziam aż po 60 ct. dziennie, motywując to tem, iż reprezentacya nigdy więcej nie płaciła i płacić nie może.

A przecież to krajowa instytucya. Czy podobne postępywanie nie kwalifikuje się przed kratki sądowe, niech uderzywszy się w piersi powiedzą ci, którym ptasiego nie braknie mleka.

Morskie Oko. Prowincya nasza ruszać się zaczyna. Grono poważnych obywateli miasta Brzeżan zwołało na niedzielę dn. 17. września b. r. o godz. 3 po południu w sali rady powiatowej wiec ludowy w sprawie protestu o Morskie Oko. Oby i inne miasta poszły za przykładem Brzeżan.

Do Redakcyi *Czasopis Ceskeho Studenstva* wysłała Redakcya „Życia“ telegram z uznaniem z powodu zawieszenia wydawnictwa tego organu.

Ks. G., były katecheta gimnazyum IV. a obecnie przeniesiony do szkoły realnej, ma tymi dniami, jak to sam ogłosił, rozpocząć swoją bezpłatną praktykę w zwiedzaniu i kontrolowaniu uczniów w ich własnym domu.

Czy też zna ks. G. legendę o Masłowskim?... Ostrzegamy.

Kuryer lwowski w swym artykule o stanie oblężenia w Czechach, wyraża nadzieję przychylnej interwencyi naszego „Polskiego Koła“. Według źródeł autentycznych „Koło“ oburza się na takie o nim mniemanie.

Druh Alb. A. powrócił już do Lwowa z wyprawy Jaworowskiej i przywiózł senzacyjną wiadomość, iż udało mu się zbliżyć do konia N. Pana i takowego pogłaskać. Dr. F-er i dr. C-ik zamierzają mu urządzić owacyę.

Na wydawnictwo „Życie“ złożyli: WP. Zygm. Hul. zebraną przy różnych okolicznościach kwotę od młodzieży 2·85 zł.

Korespondencya od Redakcyi.

Dr. H we Lwowie. Protest gremialny młodzieży w sprawie jaworowskiej będzie wkrótce wniesiony.

Z drukarni Szczęsnego Bednarskiego we Lwowie, Rynek, L. 9.